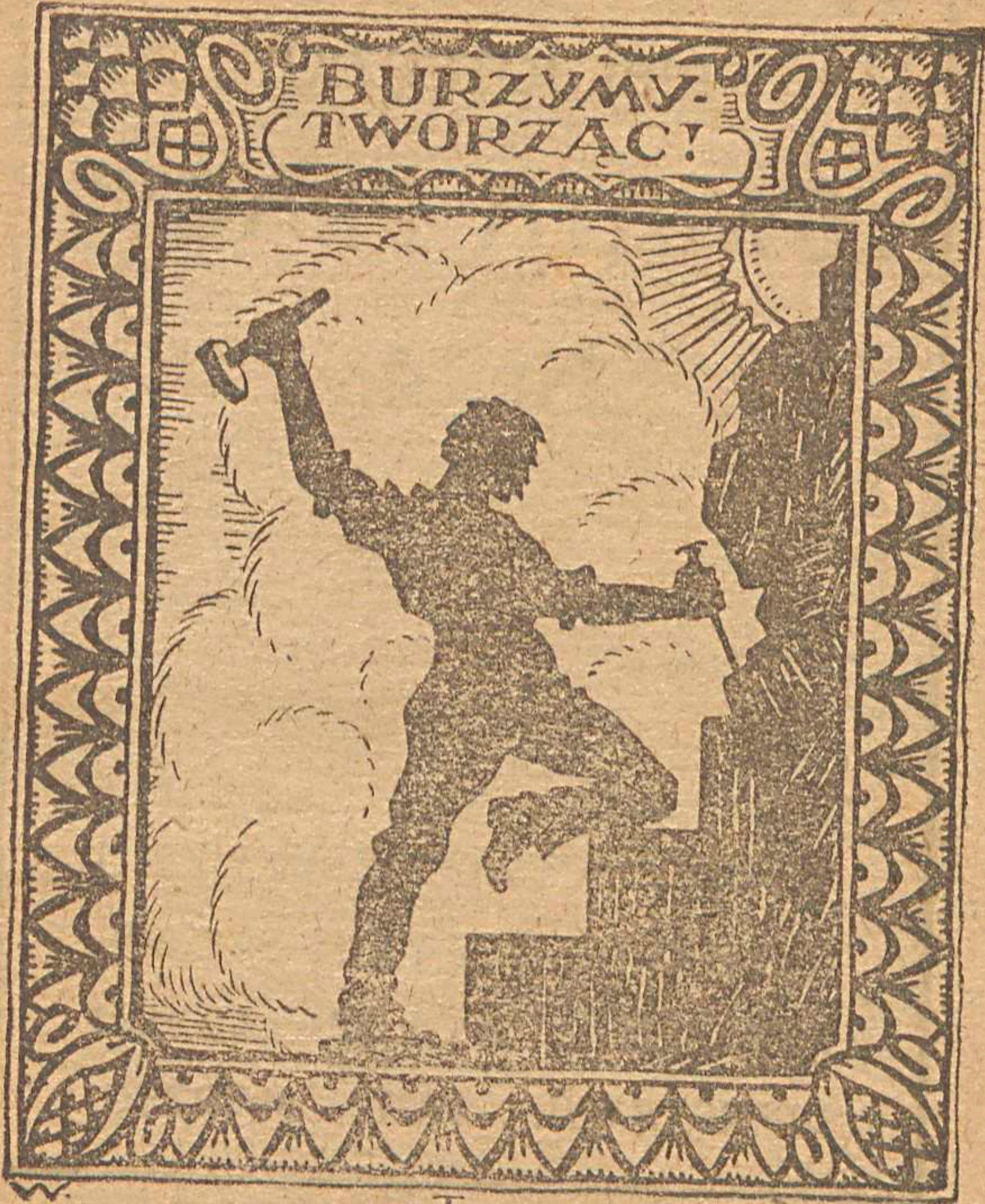


I 363.482

1

ANTONINA SOKOLICZ. V



181  
Walt Whitman.

BIBLIOTECZKA  
„ŚWIATA PRACY”

Nr. 4.

T 363.482



WYDAWNICTWO ZWIĄZKU  
ROBOTNICZYCH STOWA-  
RZYSZEŃ SPÓŁDZIELCZYCH  
WARSZAWA. 1921. MARZEC.

DRUK LUBELSLIEJ SPOŁKI WYDAW  
LUBLIN, KOŁŁATAJA 5,

1900 2 014

## Kilka słów przedmowy.

Każdy z nas, świadomych bojowników o lepsze jutro, doskonale zdaje sobie sprawę, że walka proletariatu ma nietylko ekonomiczne, lub polityczne zdobycze na celu, że jakkolwiek program polityczny głosi, jako cel, wyzwolenie pracy z wyzysku i zapewnienie każdemu pracującemu odpowiednich, możliwie najdogodniejszych warunków życia—ale walka ta ma jeszcze inne, dalej idące, bardziej idealne, sięgające wzwyż cele. Proletariat, walcząc o wyzwolenie pracy, tem samem rozpoczął walkę o wyzwolenie Ducha ludzkości. Trudno już dzisiaj nie dostrzegać bijącego w oczy faktu, że toczy się walka dwóch światopoglądów, dwóch kultur, dwóch prądów: starego i nowego świata. I tem tylko daje się objaśnić, że stary, panujący jeszcze świat mieszczański, który rozporządza ogromnemi środkami materjalnemi, jako to: bogatą prasą, organizacją państwową i t. d. z taką zajadłością rzuca w oczy proletariatowi ciężkie oszczerstwo, że zwycięstwo proletariatu będzie jakoby zagładą sztuki, kultury, wiedzy, t. j. całego, wielowiekowego dorobku myślącej ludzkości. Panujące, kramarskie mieszczaństwo jest tarczą, chlubną strażą kultury i cywilizacji,

walczący proletarijat—to barbarzyńcy, którzy kierują się tylko instynktami niszczycielskimi!

Ażeby sobie zdać sprawę z ogromu przewrotności i fałszu podobnych twierdzeń wystarczy choć na chwilę uprzytomnić sobie straszne spustoszenie dorobku cywilizacyjnego i kulturalnego w ostatnich pięciu latach wojny europejskiej, spowodowanej konkurencją interesów mieszczaństwa.

Ale nie o to idzie.

W broszurce, poświęconej Twórcy nowego świata Ducha, chcemy sobie dać odpowiedź na coraz natrętniej nasuwające nam się pytanie: jaki jest rzeczywisty stosunek walczącego proletarijatu do sztuki, wiedzy, kultury, t. j. do tych wszystkich, niewątpliwie bardzo cennych zasobów starego świata. Wszakże proletarijat idąc w przyszłość, stanie się poniekąd spadkobiercą burżuazji nie tylko w dziedzinie gospodarki społecznej, ale i tych zasobów duchowych, które zostały nagromadzone w ciągu wieków przez poprzednie pokolenia. Wszakże dorobek kulturalny i cywilizacyjny w olbrzymiej części burżuazja również odziedziczyła po dawnym, średnio-wiecznym ustroju, tamci po świecie starożytnym; wszakże rezultaty twórczej pracy

ludzkiego umysłu przetrwały różne ustroje polityczne i społeczne, wszakże dotychczasowe rewolucje, żadne przewroty nie przerwały mocnej, wiecznotrwalej nici rozwoju ludzkiego umysłu! Każda, kolejno następująca klasa, objawszy władzę, brała w swe posiadanie i na swój wyłączny użytek nietylko dobra materialne, lecz i cały dorobek duchowy. Cóż więc zamierza uczynić zwycięski proletarijat z temi skarbami?

Musimy stwierdzić, że chwila obecna domaga się już od nas odpowiedzi na to pytanie. Stoimy u wrót nowego świata, wielkiego przewrotu społecznego i dziś już musimy głośno i wyraźnie powiedzieć: jakie słońce idei nam przyświeca, jakie dobro przeciwstawiamy panującemu złu, w imię czego, w imię jakiego Boga podnosimy tę straszliwą walkę? Bo kłamstwem jest, jakoby naszym ideałem był tylko „pełny brzuch“, jakoby proletarijat łudził się tym, że „każdy będzie miał w żołądeczku sardines, benedictines i każdy pie-ski syn będzie mógł żreć i pić dowoli“, jak to opiewa modny warszawski poeta. Proletarijat w walce swej o nowy ustrój społeczny wysunął najpiękniejsze hasła: współzycia, współpracy całej, zbratanej, pracującej ludzkości! „Proletarijusze wszyst-

kich krajów łączcie się!". Proletariat walczy o to, aby każdy, wolny od wiecznej zmory, zbywszy się troski o kawałek chleba, mógł rozwijać się duchowo swobodnie, aby mógł tworzyć nowe, jasne, słoneczne życie, aby jak powiada Morris: „nie pracować, byle żyć, *ale żyć, by pracować*“, aby praca była nie karą, udręczeniem, lecz radością i szczęściem. Tak, istotnie, proletariat na innych podstawach buduje życie ludzkie. Przeciwstawia światu mieszczańskiemu inne zasady, inne ideały. Lecz skądże to proletariat zaczerpnął wskazań do podobnych idei?... Czyż cała ideologia proletariackiego społeczeństwa pracy nie jest rezultatem wielowiekowych wysiłków myśli wszystkich poprzedzających nas pokoleń? Czyż genjusze, uczeni wszystkich narodów, ras, wszystkich epok w dziełach swych nie stwierdzili dawno już, że ludzkość w swych dążeniach zmierza w tym właśnie kierunku? Proletariat nie zniszczy i zniszczyć nie może wiedzy ani sztuki, gdyż z tych źródeł wypływa jego idea, na tych fundamentach oparł swą przyszłość.

Zapewne, że wszystkie te naleciałości przejściowe wszystkie te teorje, pojęcia, idee, które klasy posiadające stworzyły dla usprawiedliwienia swej nikczemnej, opar-



tej na krzywdzie ludu egzystencji, odpadną wraz z ich panowaniem, lecz to nie znaczy, by proletarjat, niszcząc haniebny ustrój kapitalistyczny miał zniszczyć to, co stary świat posiadał cennego w zakresie wiedzy, czy sztuki. Podobnie jak z dorobku cywilizacyjnego, jako to: wynalazków technicznych, udoskonalonych maszyn, kolei, telegrafów, telefonów będziemy korzystali i nadal dla dobra i wygody ogółu — tak samo będzie i z dorobkiem umysłowym. Proletarjat walczy również o wiedzę i sztukę powszechną, niezbędną dla dalszego rozwoju ludzkości. Zapewne, że opierając się na dotychczasowych zdobyczach wiedzy proletarjat pójdzie dalej — że i na tej drodze nie poprzestanie na to, co posiada, lecz będzie tworzył swoją już, nową, proletarjacką kulturę. Szczególniej nauki społeczne, filozofja, etyka, prawo, moralność poddane zostaną gruntownej rewizji i prawdopodobnie wyłonią się nowe podstawy, nowe wartości. Proletarjackie społeczeństwo pracy stworzy swoje fundamenty duchowe. Wnosząc swoje dążenia, ideały, swoją treść nada im zapewne swoją właściwą formę wypowiedania — stworzy dla nich nowy wyraz — piękno — sztukę!

W zarysach głównych możemy już dzi-

siaj zaobserwować przejawy tej nowej sztuki. Może to tylko zbieg okoliczności, ale raczej była to konieczność dziejowa, że prawie równocześnie—w tychże latach, kiedy nasz wielki mistrz i nauczyciel, Karol Marks, na *naukowych* podstawach oparł nasze ideały wyzwolenicze i stworzył naukę przyszłości, na drugiej półkuli w Nowym-świecie, jak pospolicie nazywają Amerykę, w tym istotnie nowym świecie, który nie ma starych tradycji i przesądów, zjawiał się drugi wielki człowiek, głosiciel nowego świata Ducha, wieszcz i prorok proletarjackich Ideałów, twórca poezji nowego świata, Walt Whitman, urodzony w 1819 roku.

I tak jak teoria i fundamentalna nauka Marksa skierowała ruch rewolucyjny proletariatu na drogę zorganizowanej, celowej walki, wyjaśniła, że podstawą obecnego ustroju jest wyzysk pracy i prywatna własność narzędzi i, wskazując źródło zła, nauczyła jak z nim walczyć — podobnie poezja Walta Whitmana, jak objawienie nowej religii, wskazała jasno wielki ideał wyzwolonej ludzkości.

### Osoba i twórczość poety.

Zanim zapoznamy się z ogromem idei proletarjackiego Wieszca, musimy ko-

niecznie zapoznać się wprzód z niezwykle osobą tego genialnego człowieka, gdyż myśli, poglądy przez niego głoszone są tak czemś nowem, tak niesłychanem i nigdzie dotychczas niespotykanem, tak przerastają nasze pojęcia, że mimowoli, nasuwa się słuszna uwaga: dzieło to pisane jest nie dla nas, współczesnego pokolenia, przesiąkniętego wszystkimi nałogami, przesądami starego świata, ale dla tych, którzy po nas przyjdą, dla tych zrodzonych już w wolności. Oni będą posiadali umysły i serca wolne, otwarte, jasne... A jednak, czyż to nie ponętne chociaż na chwilę wybiec myślą naprzód—ku tym wymarzonemu przez nas czasom przyszłym, pomyśleć o tem jak następcy nasi będą odczuwali, do czego dążyli, jakim ideałom będą hołowali? Otóż Walt Whitman w swej jedynej książce jaką napisał w 35 roku swego życia, pod tytułem: „Żdźbła trawy”, daje nam obraz takich ludzi nowych, jasnych, wyzwolonych. I on sam był człowiekiem przyszłości. W ciągu długiego życia potrafił pozbyć się wszystkich wad, wszystkich nędznych małości współczesnego człowieka. Całe życie Whitmana, badane sumiennie przez ludzi zaciekawionych takim niezwykle okazem, jest konsekwentną, ani na jotę nie zbaczącą linją

żywota człowieka wyzwolonego. Najznakomitsi ludzie owych czasów, uczeni, artyści przyjeżdżali ze wszystkich stron świata, aby zapoznać się z Whitmanem; byli olśnieni, jak nagłą błyskawicą prawdy, jego twórczością. Książka Whitmana „Żdźbła trawy” stała się nową ewangelją przyszłego społeczeństwa. Uczony Emerson wyraził się o niej: „idea tej książki wielka i dostojna, albowiem ona przeradza czytelnika”.

Współczesnym imponowało całe życie Whitmana, podziwiali jak człowiek ten, wyzbyty wszystkich przywar, małostek, nędznych wad starego świata, potrafił jednakże w piekle obecnego ustroju żyć i poprzez wszystkie trudności życia przejść wierny swoim ideałom. Nie trzeba jeszcze zapominać, że zdarzyło się to w Ameryce, gdzie bogiem jest złoto, interes osó bisty i w dodatku, był to okres szalonego rozwoju kapitalizmu, do którego dostosowano wszystkie zasady, przykazania, całą psychikę ludzką.

Whitman zdołał jednakże z pod powszechnego jarzma, w jakie kapitalizm spletał dusze ludzkie, wyzwolić się i żyć życiem i ideałami przyszłości. Poeta mógł tego dokonać, bo swym genjuszem swą potęgą ducha przewyższał zło i podłość mieszczańskiego otoczenia.

Whitman posiadał przede wszystkim dwa skarby bezcenne: umiłowanie ludzkości i bezgraniczne umiłowanie życia. Wszystko co żyło i otaczało go było dlań drogie i blizkie, było nim samym. Często powtarzał: nie opisuję nic i nikogo—ja to wszystko przeżywam.

Kiedy łapią złodzieja, łapią mnie także;  
my obaj na ławie oskarżonych —  
nas obydwóch karczą więzieniem.

Kiedy umiera choleryczny — ja również  
[z nim umieram,

Twarz moja spopiela się—dreszcz śmierci  
[przebiega me ciało.

Kiedy widzę żebraka — wcielam się duszą  
[w niego,

I z pokorą wyciągam rękę—siedzę i proszę  
[o jałmużnę.

Widział w każdym człowieku ukochanego brata, a szczególniejszą miłością pisał ku uciemiężonym i cierpiącym.

Podczas wojny o wyzwolenie murzynów zostaje sanitariuszem. Ciężkie te obowiązki pełnił przez kilka lat i tak się rozmiłował w tem zajęciu, że dnie i noce spędzał w szpitalu. Chorzy ubóstwiali go; posiadał tak wielki wpływ na swe nieszczęśliwe otoczenie, że kiedy wchodził do sali zewsząd zwracały się ku niemu rozjaśnione twarze chorych; wyciągano do

niego ręce, jakby do bóstwa, błogosławiono go, chwytano za ręce, błagano, aby choć sekundę zatrzymał się. Jeden z lekarzy opisuje wrażenie z wizyty w szpitalu, którą odbył w towarzystwie Whitmana: „Nigdy nie zapomnę tej nocy, kiedy z Whitmanem obchodziłem szpital. Kiedy wszedł do sali wszyscy chorzy uśmiechali się do niego, jakby padł na nich promień słońca”. Inny z lekarzy pisze: „nie pamiętam, co on do mnie mówił; poprostu oszołomił mnie. Uwierzyłem, że to jakieś bóstwo, albo też nadczłowiek. Ta godzina rozmowy z poetą była zwrotnym punktem całego mojego życia”.

Wszystko to sprawiała głęboka, szczerą, bez zastrzeżeń miłość do ludzi cierpiących. Wszyscy wokół to wyczuwali. Punktem wyjścia dla Whitmana było niepomierne dla nas może niedostępne jeszcze, umiłowanie drugich, wżycie się kompletne w uczucia, duszę towarzysza—człowieka. Przyjacielem jego, do którego całą duszą się przywiązał, był woźnica z New-Jorku, prostak bez żadnego wykształcenia. Poeta spędzał z nim długie godziny; jeździł z nim z jednego końca miasta na drugi pisywał do niego najczulsze listy, które dla zdeprawowanych krytyków posłużyły za powód do cynicznych uwag. Plotkar-

skie mieszczaństwo, wietrząc wszędzie zgniliznę, nie mogło w swej nędznej duszy pomieścić ogromu uczuć braterskich, jakie ożywiały poetę. Whitman bowiem przez całe życie propagował kult *demokratycznej przyjaźni*, oddania się przyjacielowi. Chorego woźnicę zastępuje tygodniami, pracuje za niego i wręcza mu cały zarobek. Często zdarzały się śmieszne dla mieszczaństwa epizody: Whitman ze swym przyjacielem, siedząc na trotuarze, zajadali arbuza. Przechodnie śmieli się, lecz poeta spokojnie odpowiadał: „wy się tylko śmiejcie, a my zajadamy arbuza”. Przyjaźń między ludźmi podnosił do najwyższego szczytu; pisał na cześć przyjaźni do towarzysza pracy, lub walki prześliczne, podniosłe ody. Dla niego człowiek jest Bogiem, każdy ma wszystkie dane na to, aby być przedmiotem czci i zachwytu:

Młodzieńcze! raz zechciej, a staniesz  
[się bohaterem,

Kimkolwiek bądź jesteś!

Wszak pyłek drobniutki odwraca bieg  
[wirujący wszechświata...

Człowieku! powiadam—tyś droższy od  
[wszystkich wszechświatów.

Wierzył, że każdy może być wielkim  
i nadczłowiekiem. Nauczał „Oto coś po-

winien czynić: kochać słońce ziemię, ludzi i zwierzęta; wyrzec się bogactw, oddać wszystko potrzebującym nienawidzić ciemnych i wyzyskiwaczy; nie myśleć o Bogu, nie kłaniać się nikomu i niczemu, a staniesz się wówczas wielką prawdziwą poezją i nawet twe usta milczące będą głosiły prawdę!”

Rzecz zrozumiała, że dla takiego oddanego, wiernego, szczerego przyjaciela ludzi nie może być mowy o jakichkolwiek między ludźmi różnicach, wynikłych z pochodzenia rasy, narodowości, lub religii. Smieszne to dla niego i niepojęte przesady. Sercem miłującym obejmuje on całą ludzkość. Miłością chce powiązać świat cały; wszystkich ze wszystkimi; każdego z każdym. Uczucie braterskie, które przepelnia mu duszę, sięga wszystkich krańców ziemi. Wszędzie czuje bijące serca braci — ludzi, wszędzie widzi tych samych blizkich mu, serdecznych cierpiących, czy radujących się życiem współtowarzyszy. Pozdrowienie śle wszystkim narodom, jakie istniały, istnieją czy istnieć będą:

Wy wszyscy mieszkańcy lądu stałego w Azji, Afryce, Europie, Australji gdziekolwiek jest siedziba wasza!  
Wszyscy wy na niezliczonych wyspach



archipelagów!  
I wy, do których dojdzie mój głos  
[w przyszłych stuleciach!  
I wy wszyscy społem i każdy z osobna,  
których nie wymieniam, lecz włączam  
[narówni z innymi!  
Chwała Wam! Witajcie i bądźcie odemnie  
[i od Ameryki pozdrowieni!  
Każdy z nas nieuchronny!  
Każdy z nas niezmierny! Każdy z nas—  
mąż czy niewiasta—ze swem do ziemi  
[prawem!  
Każdy z nas z udziałem swym  
w wiecznym celu ziemi!  
Każdy tu z nas równie boski, jak  
ktokolwiek bądź!  
(Tłum. Alfred Tom.).

Właściwie dla Whitmana wszyscy bez  
wyjątku są jednakowym cudem natury.  
Pragnie być poetą, bardem wszystkich  
tych, którzy dotychczas nie czuli swej  
dostojności; chce być głosem każdego  
żyjącego stworzenia:

O głosy, tak długo stłumione, przezemnie,  
[burzliwe pędzące!  
Głosy pokoleń, więźniów i rabów!  
Głosy zbolełych, wątpiących złodziejów  
[i kalek;  
I nici gwiazdy łączących i łon macierzy-  
stych i nasion tworzywa;

I stworzeń potwornych głuptaków,  
półgłówków, przeciętnych, wzgardzonych,  
I mgieł w powietrzu rozsnutych i żuków  
w nawozie grzebiących,  
Przezemnie pędzą zakazane głosy.

(Tłum. Ruber.).

Tak, ten piewca wszelkiego choćby  
w naszym mieszczańskim pojęciu naj-  
nikczemniejszego stworzenia był wyrazi-  
cielem takiej olbrzymiej demokracji, która  
obejmowała wszystko, co na tym globie  
ziemskim istnieje. Whitman czuł i świado-  
mym był, że jego poezja jest poezją Jutra,  
przyszłości; że takim szlakiem podąży  
myśl ludzka, gdyż uporczywie twierdził:  
Nadchodzi wiek Nauki i Demosu!

Już na łożu śmiertelnem, nie interesu-  
jąc się wcale aktualną polityką, dla której  
zawsze czuł doskonałą pogardę pisze  
w natchnieniu proroczem wiersz:

### Lata współczesne.

Padły już słupy graniczne, wzniesiono przez  
[władców Europy —  
Teraz granice na ziemi wykreślą same  
[narody....  
Przenigdy człowiek do Boga niebywał  
[bardziej podobny:

Wszędzie jest człowiek — na ziemi, na  
[wodach...  
Skuł wszystkie kraje gazetą, telegrafem,  
[okretem fabryką.  
Cóż to za szept między kraje mknie  
[poprzez morza głębiny?  
Wspólna jest krajów rozmowa; czy nie  
[serce jedyne się stwarza?  
Łączą się ludy — narody... Tyrany drżą...  
[ich korony nikną jak widma...  
Kto wywróży los jutra? Dnie i noce  
[w znamiona brzemienne.  
O, wieszczę lata proroczel...  
Czyn niespełniony i rzecz niepowstała  
[w wizjach ekstazy odczuwam—  
Dławią mię, piętrzą się, głębin mej duszy  
[sięgając...  
Ginie mi z oczu co było Ameryką i Europą...  
Przeszłość zamknięta, skończona—w mroki  
[odchodzi dalekie...  
Jawi się Przyszłość ogromna.. bliżej wciąż  
[bliżej...  
Ginie horyzont przedemną... Wolność  
[wychodzi w zbroicy,  
Wyniosła jak tryumfator!  
A przy niej — Pokój i Prawol...

(Tlum. Halina.

To też idea bratniej miłości chce na-  
poić wszystkich, powiada:

Przyjaźń zasadzę wśród was jako drzewa  
[wzdłuż rzek, wzdłuż jezior, wzdłuż  
[prerji,  
Miasta połączę ze sobą uściskiem bratniej  
[miłości,  
I wszystko to dla cię uczynię o demokracji!  
[dla ciebie, droga Małzonko,  
Aby się tobie przysłużyć.

(Tłum. Ruber.).

I słusznie może się nazwać Małżonkiem demokracji, bo pojęcie człowieka, jego trudu, pracy, jego myśli i uczuć towarzyszy mu stale i wiernie. W każdym przedmiocie, na który tylko spojrzy widzi poprzez ten przedmiot trud i wysiłek człowieka:

Te czcionki, co wzrokiem przebiegasz —  
[toć zecer, toć chłopiec z drukarni,  
A czemże znów ta fotografia, co trzymasz  
[z taką pewnością, jeśli nie przyjacielem,  
[nie żoną?

Czemże ten okręt w stal czarną zakuty,  
Wraz z armatniami wieżami;  
Jeśli nie męstwem wcielonym załogi  
i kapitana?

A urządzenia domowe, bogata zastawa  
[i jadło na stole, nie gospodarz, że to,  
[nie gospodyni?

Czyż nie spojrzenie ich oczu?

A ów firmament niebieski alboż nie tu  
[on, nie z nami,  
A wszyscy mędracy i święci nie są że  
[ludzką osobą?  
A czemuż kazania, religje, przymierza, jeśli  
[nie mózgiem człowieka?  
(Tłum. Ruber.).

Właściwie należałoby dla zrozumienia  
myśli Whitmana wszędzie, gdzie mówi  
z takim zapalem o człowieku, zamienić  
słowo *człowiek* na *ludzkość*. Dla niego  
człowiek jako *jednostka*, nie istnieje. Słowo  
*człowiek* rozumie jedynie jako ogół ludzki,  
ogólny wysiłek ludzki, ogólne cierpienia,  
radości nadzieje i dążenia całych społe-  
czeństw. Poeta pała uwielbieniem i czcią  
nie do człowieka tego, lub innego; on roz-  
różnić nie umie oddzielnych jednostek.  
Oczami duszy widzi masę, ogół, tłum,  
miljony, miljardy, ludzi. Ulubionymi  
ciągle powtarzającymi się w jego książce  
słowami są liczby: Miljony, miljardy i t. d.,  
tłumy, tłumy bez końca. Z jaką siłą woła  
do natury, którą przecież kocha ser-  
decznie:

Zachowaj Naturo swe lasy i w cieniu ich  
[wdzięczne ustronia!  
Zachowaj swe pola porośnięte trawą  
[i koniczyną, swe niwy i sady!

Oblicza mi daj i ulice — daj mi tysiące  
[druhów i towarzyszy!  
Pozwól mi codzien nowych oglądać,  
[codnia nowym dłoń ściskać!  
Niech się nacieszę podobnym widokiem,  
[ulice mi daj Nauhaltonu,  
Maszerującą kompanję żołnierzy z grzmia-  
[cymi trębaczami!  
Daj mi brzeg i portowe warszaty i wysta-  
[jące z nich czarne okrętów kadłuby,  
O! dla mnie to wszystko! O życie prze-  
możne, rozlewne zmiennością bogate;  
Teatrów, szynkowni, wspaniałych hotelów  
[zawrotny wir dla mnie,  
Salony statków parowych, rój wyciecz-  
[kowców tłum z pochodniami krocący!  
Zbita w ordynku brygada, ciągnąca do  
[boju, za nią ładowne furgony!  
Lud, co przewala się falą zmienną zgieł-  
[kliwą, namiętą, błyskliwą!  
I Manhaltanu ulice, tętniące życiem po-  
[tężnym, bębnów odgłosem brzmiące  
[jak oto w tej chwili,  
Chór nieskończony, wrzawliwy łomot  
[i szcęk karabinów!  
Tłum Manhaltanu kłębiący się w rytmie  
[szalonym!  
Jego oblicza, spojrzenia — dla mnie na  
[wieki.

(Tłum. Ruber.)

Nic dziwnego, że tak ubóstwiając tłum  
— gromadę, tak odczuwając piękno *zbi-  
rowego*, wielogłowego życia i trudu poeta  
odrzucił precz całą dotychczasową poezję  
indywidualną, poezję jednostki, jaką była  
twórczość minionych epok. Opiewane po  
tysiąc razy miłości kochanka do kochanki,  
indywidualne osobiste przeżycia jednostki  
roztkliwanie się nad sobą, grzebanie się  
w duszy poszczególnego człowieka nie  
interesuje zupełnie poetę. Hardo i mocno  
wzywa poezję — Muzę, aby zstąpiła z gór-  
nego Parnasu, aby nie zlekła się życia  
prawdziwego, realnego, codziennego masy  
pracującej, aby przeniosła się do izby ro-  
botnika do warsztatu lub fabryki.

O, Muzo, opuść Helladę, Jonję pozostaw!  
Zapomnij o baśniach Trojańskich,

[o gniewie Achila,

Odysa podróżach, Eneja przygodach,

Na parnasia przybij tabliczkę:

„Do wynajęcia z powodu wyjazdu”.

I oto zstępuje przez modły błagana,

O z władczyń, władczyni! O, czyż marzyć  
[się ważyć?

O Wergilu potężny, o Dante, o bóstw  
marmurowe posągi, o podania, świątynie,

O rozkosze wiekowe, o ballad mirjady—

Czyż nie w waszej jest mocy czarami

[ją zatrzymać?

O z władczyń, władczyni! O, czyż marzyć  
[się ważyć?  
Turkot maszyn i gwizd lokomotyw  
Czyż ją przestraszą?  
Rury drenowe, wentyle, gazomierz i tarcza  
Czyż ją zmieszają?  
Uśmiecha się mile i rada pozostać  
[i w kuchni jej dobrze  
Wśród naczyń, wśród swędu,  
O! nie bój się, Muzo!  
Nowe Cię dnie opromienią i nowe  
[czekają Cię czasy  
Nowych pokoleń —  
Lecz serca tak biją, jak niegdyś, te same  
[nurtują uczucia,  
Tak samo krew bije gorąca,  
Wciąż ludzie ci sami i duszą i ciałem,  
Ni gorsi, ni lepsi, ciż sami—i twarze  
[te same.  
Precz ze staremi bajdami!  
Precz z kłamstwem obłudnym romansów  
[i dworskich dramatów...  
Z ckliwością słodkawych, miłosnych  
[wierszyków,  
Z myślami, czuciami próżniaków!  
I tutaj nasze i dziś w ofierze Ci, Muzo,  
[przyniosę!  
I kable, co łączą z lądami Atlantyk,  
I kanał Suezki i tunel Gotardzki i most  
[gigantyczny Brukliński,



I całą przyniosę ci ziemię, by kłębek  
[szynami omotan  
Przyniosę ci kulę kręcącą się ziemską.  
(Tłum. Ruber).

Poeta dumny jest z ludzkiej mocy tworzenia, ale ciągle i zawsze ma na myśli trud milionów; widzi w swej duszy wyzwolonej całą ludzkość, to mrowisko zgodne, harmonijnie i planowo pracujące, dla wszystkich! Wysiłek kolektywny, twórczość zbiorowa dla dobra wszystkich — oto, co jest przedmiotem uwielbienia i hołdu dla poety. Nawet twórczości artystycznej, wbrew indywidualistom mieszczańskim, Whitman nie uznaje u poszczególnych jednostek. Wprawdzie swą książkę poeta napisał sam, ale w tem przekonaniu, że każdy może taką swoją książkę napisać. Napisał ją dlatego, aby każdy, kto ją przeczyta, uświadomił sobie swoją genialność, aby zrozumiał kim jest i kim być może.

Uważał bowiem swoje dzieło za nic więcej, jak tylko zrozumienie tego, co jest.

\*

Niezmiernie ciekawym jest sposób, jakiego Whitman użył, aby rozpowszechnić swoją dziwną książkę.

Należy bowiem zaznaczyć, że Whitman nie posiadał żadnych środków materialnych, był człowiekiem bez żadnej pozycji

w świecie. Ojciec jego był stolarzem, matka i bracia ciężką pracą fizyczną zarabiali na swe utrzymanie. Jakim przyjaznym okolicznościom Whitman zawdzięcza, że posiadał wykształcenie, nie wspomina w swych notatkach. Wiemy tylko, że był czas jakiś reporterem drugorzędnych dzienników, a równocześnie zecerem; pisał drobne reklamowe wierszyki, wreszcie napisał na obstalunek jakąś powieść tendencyjną przeciw pijaństwu. Redagował również prowincjonalne dzienniki, które jednakże nigdy dłużej nad trzy miesiące nie wychodziły. Ulubionem jednak zajęciem Whitmana były samotne spacery. Niejednokrotnie całe dni spędzał, blakając się pozornie bez żadnego celu, po ulicach miasta, lub też po łąkach, polach, czy w lesie. Czytał bardzo dużo, lecz wszystkie swe poglądy, idee czerpał z własnych swych rozważań i obserwacji, a nie z dzieł innych.

Mądrością jego była ogromna miłość życia na ziemi. Ubóstwiał słońce, naturę i ludzi. Był tak szczęśliwym, że żyje, i tak pewnym, że ludzkość do szczęścia dąży, że nigdy, do końca życia, ani na chwilę nie popadł w zniechęcenie, lub jakąś wątpliwość. Nawet ciężką chorobą złożony, gdyż na dziesięć lat przed śmiercią został

sparaliżowany, nie utracił jednak pogody ducha. O Whitmanie można powiedzieć: człowiek ten posiadał prawdziwą mądrość — ukochał życie i rozumiał życie! Nie będąc — na przykład, nigdy politykiem, nie należąc do żadnej rewolucyjnej partji, rozumiał jednak doskonale, że do tego ideału, jakim jest ogólne szczęście wszystkich, ludzkość zmierza przez walkę i trud! Będąc wyznawcą i wieszczem wszech demokracji rozumiał, że ona może zapanaować jedynie wtedy, jeżeli młody świat bojowników stanie do walki nieubłaganej, bezwzględnej i konsekwentnej o zwycięstwo Demosu! Walczących o lepsze jutro nazywa pionierami; pisze wezwanie, które dziś jeszcze może być naszym programowym wierszem.

Pionierzy!

Hej, młodzieńcy ogorzali, opaleni słońca  
[blaskiem

Marsz w ordynku równym krokiem, w po-  
[gotowiu trzymać broń!

Wszyscyż mają rewolwery i topory wy-  
[ostrzone?

Hej, pionierzy, w górę czoła, równym  
[szykiem idźcie w świat!

Bo popasać nam nie wolno

Musim naprzód, ciągle naprzód poprzez  
[burze i grad kul.

Toć przed nami przyszłość stoi, świat  
[otwarty i nieznanym!]  
Hej, pionierzy, w górę czoła, równym  
[szykiem idźcie w świat!  
Przeszłość leży już za nami,  
Bo my idziem w nowy, szerszy i zmien-  
[niejszy, piękny świat,  
Niesiem świeże, mocne dłonie, aby burzyć,  
[aby tworzyć i pracować, jak daleko  
[sięgnie wzrok.  
Hej, pionierzy, w górę czoła, równym  
[szykiem idźcie w świat!  
Nasze mężne bataljony  
Brną w przepaściach, docierają aż do  
[stromych szczytów gór.  
Zdobywają, dzierżą szczyty, na nieznanym  
[wchodzą szlak.  
Hej, pionierzy, w górę czoła, równym  
[szykiem idźcie w świat!  
Wyębujem stare bory  
Tamujemy bieg potoków, wykopujem  
[rudę z ziemi,  
Przemierzamy wielki obszar, bruździm  
[młodą ziemię czarną,  
Hej, młodzieńcy, czy odwagi starczy waszej  
[na daleki, trudny szlak?  
Bo w obliczu zwartych tłumów nam nie-  
[wolno chwiać się, wahać!  
A więc naprzód, spójnym szykiem  
Poprzez boje, poprzez klęski, dalej w drogę

A gdy śmierć jądrego porwie, mocniej  
[bez spoczynku!  
[zewrzeć się w ordynku!  
Hej, pionierzy, w górę czoła, równym  
[szykiem idźcie w świat!  
(druk. w „Towarzyszu“ w № 5.)

Poezje Whitmana nie były popularne wśród ogółu, pomimo, że poeta w dowcipny sposób reklamował swoją książkę. Korzystając ze swych osobistych znajomości, jako pracownik kilku redakcyj, zamieścił w pismach entuzjastyczne o swej książce pochwały, które sam napisał. Tych szumnych, reklamowych recenzji nie podpisywał naturalnie; czytelnicy więc mogli przypuszczać, że jest to opinia redakcji. Nie wiele to jednak pomogło i książka Whitmana nie miała żadnego powodzenia, rozeszła się zaledwie w kilku egzemplarzach. Nic dziwnego; nawet oryginalnych, nowych, śmiałych idei, poglądów przestraszał czytelników, a niektórych oburzał do głębi; nawet prokuratorja zainteresowała się tą niesamowitą książką i wreszcie zarządziła konfiskatę całego nakładu. Whitman nie zraził się tem niepowodzeniem; dzięki temu, że był zecerem z łatwością powetował sobie stratę. Zdobywszy trochę pieniędzy, złożył powtórnie nowy nakład i z niesłabnącą energją zabrał się ponownie do

kolportowania swojej książki. Rozsyłał ją wszystkim wybitnym uczonym, krytykom, artystom, o jakich tylko usłyszał i, wreszcie, cel osiągnął. Ludzie nauki zainteresowali się dziełem Whitmana, ocenili je należycie i Whitman doczekał się prawdziwych, niesfałszowanych, gorących pochwał od najwybitniejszych ówczesnych osobistości.

Uczony Emerson w następujący sposób ocenił książkę Whitmana: „Mądrością ta książka przewyższyła wszystko, co dotychczas stworzyła Ameryka. Szczęśliwy jestem, że czytam tę książkę, albowiem wielka mądrość sprawia nam zawsze radość”.

Wszyscy jednoznacznie przyznawali, że to, co Whitman zawarł w swem dziele, jest tym ostatecznym celem, do którego zmierza ludzkość w nieustającym swym pochodzie w przyszłość.

Wielki artysta i filozof rosyjski Lew Tolstoj napisał do Whitmana: „Pan wyrzekłeś słowo, które u samego Boga było na ustach”.

To słowo, które tak uszczęśliwiło współczesnych uczonych i artystów było to potężne i uwielbiane słowo: demokracja! Uszczęśliwiło ich nie to, że pojawił się piewca demokracji, bo takich wielu było, lecz ich porwał potężny, olbrzymi rozmach

myśli poety, ten prawie nieludzki rozped, który pozwolił mu demokrację wyolbrzymić do jakiejś kosmicznej siły, podnieść do mocy słońca i cały wszechświat objąć, pomieścić w tem pojęciu — spojrzeć na ludzkość, na jej przyszłość innemi oczyma, człowieka wolnego, wyzwolonego!

Tęsknota ludzi wyższych, mądrych do czegoś nowego, wielkiego przejawiała się zawsze. I tego odrodzenia, tych nowych, nieporównanie szerszych, wyższych idei tej nowej poezji spodziewali się zawsze od ludu, od demokracji, od obozu walczącego o przyszłość. Whitman był takim wyrazicielem przyszłości! Z pracy i walki ludu, z jego dążeń, z jego radosnego Zwycięstwa Jutra czerpał swe natchnienie. On więcej widział, czuł, rozumiał od najdalej idących programów socjalnych. On widział potęgę demokracji, nie tylko w polityce, ale w dziedzinie ducha, w jakiejś nowej, niepowstałej jeszcze, wszechobejmującej religji!

Lecz żeby jasno przedstawić sobie, ogarnąć całkowicie wielką ideję Whitmana, musimy zrozumieć doskonale o jakiej to demokracji marzy poeta. Przecież nie o tej demokracji w pojęciu mieszczańskim! Niestety! panujące mieszczaństwo sprofanowało to słowo wielkie, potężne, nagięło do

marnych celów swej kronikarskiej agitacji. To słowo, które jasno się tłumaczy swem pochodzeniem od Demosa — ludu sfalszowanego, jak wszystkie w tym podłym ustroju, opartym na kłamstwie, obłudzie i fałszu. Demokracja Whitmana to nie powszechne głosowania, to nie równość parlamentarna i t. p. oszustwa! Poeta nazywa Demokrację swą matką, żoną, kochanką, dzieckiem; lecz to pojęcie umiłowanej demokracji nie jest bynajmniej dla niego jakąś formą czasową, rządów, jakąś koncepcją polityczną!

Demokracja Whitmana to złączenie, zbratanie zlanie się wszystkich narodów — to jedna „Dusza ludzkości”. Współpraca, nie współzawodnictwo! Zwycięstwo ogółu gromady nad jednostką, nad indywiduum. Zwycięstwo pracy wspólnej dla celów wspólnych! Whitman idzie dalej nawet. W swem miłosnem objęciu wszystkich i wszystkiego mieści zarówno zbrataną ludzkość jak i świat zwierzęcy roślinny całą naturę. Wszechświat cały. Jednostka to tylko świadoma kropla wielkiego oceanu! Świadoma nuta wielkiej symfonji wszechświata. Oto taką jest droga poezji marzeń Whitmana, taką jest droga nowej poezji. Taka poezja rozszerza serce! Whitman był człowiekiem z otwartem



sercem! Takich będzie wielu; takimi będą wszyscy, kiedy nareszcie pękną okowy ciasnego więzienia osobistych spraw, osobistej własności. Być człowiekiem z otwartym sercem, ukochać ludzkość, przyrodę i życie, pozbyć się przekleństwa małych osobistych, nędznych spraw — oto podstawa ludzkiego genjuszu! Przyszłość przyniesie dla jednych odrazu, dla drugich stopniowo świadomość potęgi człowieka i świadomość szczęścia, jakie dać nam musi Życiel



J. Wieniewski  
Radziejowice  
22. 12. 66.  
20 21.

**Stowarzyszenie Spółdzielcze**  
**„KSIĄŻKA“**

**Warszawa, ul. Leszno 3, telef. 258 58.**  
prowadzi

księgarnię, odpowiadającą potrzebom  
instytucji robotniczych i młodzieży  
wiejskiej, oraz działaczy społecznych.

Z prowincji można zamawiać listownie.

Książki wysyła się za zaliczeniem  
pocztowem.

**Nowości otrzymane na skład główny:**

Czewijowski F. Jak prowadzić  
małe biblioteki?

Marchlewski J. Antysemityzm a kwe-  
stja robotnicza.

Rudniański S. Poradnik dla czytają-  
cych książki.

Rzęśnicki Dr. A. Choroby zawodowe  
robotników przemysłowych.

Rzęśnicki Dr. A. Prostytucja a robot-  
nicy.

A. S. O kulturze artystycznej proletariatu.

Na składzie wydawnictwa R. Z. S. S.  
i Zw. Polsk. Stow. oraz księgi i druki  
————— buchalteryjne. —————

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001021879539

363482